

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:

kwartalnie 2 kor.

miesięcznie 70 hal.

(wraz z przesyłką).

Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę rano.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesłane” 20 h. od wiersza. Rękopismów się nie zwraca.

Pamiętajmy i o nich!

W całej Galicyi, jak wiadomo nie było dotąd instytucji, gdzieby dano opiekę nieuleczalnie chorym i matolkom — instytucji, która jest piekącą potrzebą.

W ilu to familiach znajdujemy takich nieszczęśliwych, którzy są i swoim i gminie ciężarem, których każdy popycha, naigrawa i jeszcze bardziej robi im nieznośnym już i tak nieznośne życie! A przecież to stworzenia Boskie, nad którymi się tylko litować potrzeba, nad którymi płakać by można. Czyż nie byłoby najwłaściwszem umieścić takie istoty w szpitalu tylko dla nich wyłącznie urządzonym.

Przecież tam mają dozór właściwy, mają serca litością dla nich przejęte, mają wszelkie możliwe wygody, gdzie ewentualnie nauczą się jakiegoś rzemiosła, która to praca pozwoli im zapomnieć choćby na chwilę o swem upośledzeniu i nieszczęściu.

Są wprawdzie zakłady takie inonarodowe, ale umieszczanie tam takich chorych dużo kosztuje, nikt się do nich ich rodzinnym językiem nie odezwie i jeśli im w domu źle było to tu jeszcze gorzej, bo temu nieuleczalnie choremu lub matolce dadzą tu możliwe najgorszą opiekę i na każdym kroku dadzą mu odczuć, że on tu nie należy.

Dla naszych polskich matolców i nieuleczalnych potrzeba było polskiego szpitala. Uznając potrzebę takiego szpitala, zawiązał się przed kilkoma laty w Iwoniczu komitet, na którego czele stanęli Jan hr. Potocki, poseł do Rady państwa jako prezes, Karol Filipowicz, dyrektor szkoły jako sekretarz

i ks. A. Podgórski, miejscowy proboszcz, jako kasyer w celu wybudowania takiego schroniska dla ubogich nieuleczalnych i matolców.

Komitet ten zasillany datkami pokaźnymi z całej Galicyi i większą ofiarą Wydziału krajowego rozpoczął budowę, którą ukończył obecnie i szpital otworzył do użytku tych nieszczęśliwych istot.

Szpital urządzony jest tymczasowy na 40 łóżek z uwzględnieniem wszelkich wymogów sanitarnych, dezynfektorem i t. d.

Długu na budowli mamy jeszcze sporo, bo kilkanaście tysięcy koron, a potrzeba jeszcze koniecznie murowanego parkanu, potrzeba urządzenia wewnętrznego do kuchni i pralni, potrzeba bielizny i wiele innych rzeczy, a co najważniejsze, potrzeba grosza na utrzymanie chorych.

Dlatego na tej drodze zwracamy się do ofiarności publicznej. Potomkowie tego Narodu, który od wieków służył z ofiarności na cele religijne i dobroczynne wszelkiego rodzaju nie poskąpi nam z pewnością swej pomocy na cel tak wzniosły, jakim jest zaopiekowanie się istotami tak wielce nieszczęśliwymi, jak bezwzględnie są nieuleczalnie chorzy i matolki.

Każdy najdrobniejszy datek z wdzięcznością przyjętym będzie i przyczyni się do wykonczenia naszego szpitala, a Bóg dobrotliwy najmiłosierniejszy policzy Wam go przy obrachunku ostatecznym na sądzie.

Datki nadsyłać prosimy albo do Redakcyi niniejszej Gazety, albo wprost do kasyera księdza proboszcza A. Podgórskiego w Iwoniczu.

Komitet szpitala dla nieuleczalnie chorych i matolców pod wezwaniem św. Elżbiety w Iwoniczu.

O mięso.

I.

Walka rzeźnikom wypowiedziana na całej linii. Ludność odruchowo broni się przeciw wyzyskowi, który doszedł zdaje się do swych granic, a mimo to nikt nie może sobie powiedzieć: tu już kres — lecz każdy ma tę przykrą pewność, że dalej będzie coraz gorzej, że ceny za ten niezbędny artykuł żywności — mięso — będą szły coraz bardziej w górę. Sruba rzeźników i pośredników handlu bydłem i nierogacizną pracuje! Więc wskutek tego walka. Walka nie przeciw pewnej kategorii zarobkujących lecz walka przeciw ich wyzyskowi.

Kierownictwo w poskromieniu wyzyskaczy, a w obronie ludności przed wyzyskiem wzięły w ręce władze ku temu powołane. Musi więc być już bardzo źle, gdy się władze autonomiczne na ten krok zdecydowały. Musi być bardzo źle, boć przeciw rzeźników, a jest ich po większych miastach bardzo wiele, narażać sobie tak łatwo nie można. Toć przeciw wyborcy a nuż przy pierwszej kadencji wyborczej rzeźnicy staną okoniem i z dawnych wiernych popleczników staną się nieprzejednanymi wrogami i zrzuca stronnictwo rządzące! Może być źle, fotele radzieckie i prezydyalne znikną jak marzenie. Więc niebezpiecznie zaczynać, a jednak zaczęto i walka wre. Lecz gdzie walka? tam, gdzie rządzący mają czyste sumienie, gdzie im dobro ludności więcej znaczy niż interes partyjny, niż interes własny. Gdzie jest przeciwnie, tam autonomia śpi — nie — udaje,

9)

KAJETAN GOLCZEWSKI.

Węgiel i nafta w Galicyi.

o o o

(Dokończenie).

Porządniejszą eksploatacyę wosku prowadzi się w Truskawcu, jednak rezultat jest tu nie świetny, surowca wydobywa się coraz mniej. Jedyne okolica Dzwiniacza i Staruni przedstawia stały rozwój produkcji woskowej.

Ozokeryt galicyjski występuje w kilku odmianach, a to jako wosk twardy, wosk miękki, wosk ziemisty i kindybał.

Wosk twardy, barwy żółtej lub jasno-brunatnej jest najczystszy i posiada najwyższy stopień topliwości. Używany bywa głównie do wyrobu cerezyny.

Wosk miękki (zwykły) jest zanieczyszczony łożem lub łożem, ciemno-brunatny, zielonawo-brunatny lub nawet czarny isłuży po odczyszczeniu do wyrobu parafiny.

Wosk ziemisty jest bardzo zanieczyszczony łożem i tylko przez dokładne przetopienie i odczyszczenie może być użyty do wyrobu wosku handlowego.

Kindybał, (nazwa urobiona od „kinderball”) jest to masa bardzo miękka, barwy ciemno-zielonej lub ciemno-brunatnej, zawiera bardzo znaczną domieszkę oleju skalnego.

Wartość jego nie wielka, a używany bywa za domieszkę do odmian lepszych. Kindybał należy uważać za produkt przejściowy między ropą a ozokerytem.

Surowy wosk, tak borysławski jak i z okolic Dzwiniacza i Staruni jest po oczyszczeniu go za pomocą sit i przetaków przetopiony w topiarniach, a następnie formuje się go w bloki handlowe kształtu ściętego stożka o wadze 50 — 53 kg. Taki ozokeryt handlowy służy do dalszej przeróbki chemicznej na parafinę i cerezynę albo w fabrykach krajowych albo też wywozi się go i to w poważnej części do innych prowincyi monarchii albo też za granicę. W Galicyi przerabia się ozokerytu zaledwie 1/10 część całej produkcji.

Wosk ziemny, wywożony poza granice Galicyi służy niemal wyłącznie do wyrobu cerezyny, która swemi własnościami fizycznymi i chemicznymi potrafiła zastąpić wosk pszczelny w bardzo wielu gałęziach chemicznego przemysłu.

Wosk ziemny obok wyżej wymienionych kopali wydobywany bywa także w wielu innych miejscowościach jako produkt uboczny przy eksploatacyi oleju skalnego, to też produkcya wosku ziemnego w ostatnich latach trochę się podniosła; do niedawna jednak do r. 1898. stała i to w przerażający sposób opadała. Stosunki te i dzisiaj nawet wobec trochę zwiększonej produkcji są nie bardzo różowe i dają powód do poważnych obaw na przyszłość nawet najbliższą jeżeli nie

odkryją się nowe złoża tego minerału. W miarę jednak zmniejszenia się produkcji wosku różnie jego cena targowa z każdym rokiem. W roku 1892. produkcya wosku ziemnego wynosiła 56376 cent. metr., a w roku 1901. już tylko 27027 cent., a spadek ten ma być stały. Cena jednak wzrasta i tak w r. 1892. płacono za cent. metr. 53:52 korony, a w r. 1901 — 95:02 korony. Roczna przeciętna wartość produkcji wosku ziemnego w ostatnim dziesięcioleciu wynosiła 3,250.000 K.

W miejscowościach posiadających olej skalny gromadzą się bardzo często wielkie ilości gazów ziemnych, podobnych do gazu świetlnego. Gazy te utrudniają robotę we wnętrzu ziemi a przytem z powodu swej łatwej zapalności są przyczyną wielu okropnych nieszczęść. Gazu tego używają w kilku miejscowościach, jak w Bóbrce, Słobodzie rungurskiej do oświetlenia fabryk i zakładów wiertniczych. Naturalnem źródłem gazu ziemnego jest Bełkotka w Iwoniczu, źródło z którego bezustannie wydobywa się gaz palny. Bełkotka pierwotnie uważana była za źródło o wielkiej wartości leczniczej, dziś jednak uznana została w tym kierunku jako zupełnie bezwartościowa. W okolicy Krosna, na t. zw. Torosówce znajduje się studnia wodna, z której wydobywa się od niepamiętnych czasów gaz, palący się wielkim płonieniem.

że śpi, że nic nie widzi, nic nie słyszy. Zamknąć oczy i uszy i puścić ster, toć to bardzo wygodnie, spokojnie lecz czy bezpiecznie?!

Wiedeń otworzył swoje własne jatki, by dostarczyć mieszkańcom taniego mięsa. Różnica cen wynosiła około 60 hal. na kilogramie i zaraz rzeźnicy o taką kwotę zniżyli cenę u siebie. Kraków poszedł za przykładem Wiednia i otwarcie sprzeciwili się wyżskowi. Lwów trochę się waha. Brak stanowczości, bo i trudno. Wszak rzeźnicy lwowscy, to członkowie sławnej Strzelnicy, a Strzelnica — to Rada miejska, więc trudno przeciw sobie samym występować, samym sobie powiedzieć, żeśmy zdziercy jeżeli nie gorzej. Więc pracują ankietę, aby się zdać, że coś się robi. Przemysł, Stanisławów i inne miasta prowincjonalne zaczynają także się ruszać, więc wprowadzają na targi miejskie mięso prowincjonalne, dużo tańsze od miejscowego a nie gorsze.

Wszędzie jakaś akcja na tem polu. Magistrat wzięty się do roboty i beczynnie nie siedzą. Tylko u nas w Sanoku cicho. Magistrat milczy. A może ma rację? może nie wie, jakie dziś ceny dyktują handlarze? A może się boi? To najprawdopodobniej. Bo kto w Sanoku rzeźnikiem, bo kto pośrednikiem — żyd. A to straszny naród w Sanoku.

Podajemy plan, nie nowy, lecz według naszego zapatrywania najlepszy. Gmina nie powinna gardzić zarobkiem i gmina powinna starać się o wszelkie udogodnienia dla mieszkańców. Powinna ich bronić, powinna kontrolować, lub gdy inaczej nie można nawet dostarczać jak najlepszych artykułów żywności. Sanok powinien pójść w ślady Wiednia. Założyć przedsiębiorstwo rzeźnicze, bić w swoim zarządzie bydło i w swoim zarządzie mięso sprzedawać. Hodowcy chętniej wejdą w układ z gminą, bo i gwarancja dla nich większa, więc i korzyść dla mieszkańców większa, bo otrzymywać będą mięso z bydła prawdziwie rzeźniczego a nie jak dotychczas z krów, skazanych na stracenie wskutek starości lub jakichś innych wad. Mieszkańcy dostaną wówczas mięso przedniej jakości. Ceny będą stale normowane według cen targowych i kosztów utrzymania całego przedsiębiorstwa. Przedsiębiorstwo przynieść musi miastu dochód, bo nie żądamy, aby dostarczanie dobrego mięsa było dla kupujących łaską, aby było ono połączone z ofiarami ze strony zarządu miasta. Przedsiębiorstwo musi się rentować, i w cenę sprzedaży należy wliczać prócz wszystkich kosztów i amortyzacji także i pewien procent ściśle określony dochodu czystego. Takie przedsiębiorstwo jest zupełnie pewne, ryzyka nie ma tu żadnego, konsument jest i nigdy go nie zabraknie. Konsument będzie chętny i przystanie na ceny, dyktowane mu przez zarząd miasta, bo będzie pewny: po pierwsze jakości mięsa, a po drugie, że nie pada ofiarą wyzysku.

Miara tego, czy przedsiębiorstwo takie rentować się może, jest dotychczasowa konsumpcja. Na 12.000 mieszkańców w trzech gminach t. j.: w Sanoku, Posadzie sanockiej i Posadzie olchowskiej wybito w rzeźni sanockiej w roku 1904. — 6.596 sztuk bydła i nierogacizny. W pierwszym półroczu roku 1905. wybito 3.587 sztuk. A więc widać, że konsumpcja się wzmagą.

Obraz wybitego bydła i nierogacizny w latach 1904. i 1905. (I. półrocze) daje nam następująca tabela:

Rok 1904.						
wołów	buchajów	krów	cieląt	owiec i kóz	świń	
S a n o k						
497	154	1147	1365	672	1240	
P o s a d a o l c h o w s k a						
5	—	250	300	72	30	
P o s a d a s a n o c k a						
—	—	272	507	43	42	
R a z e m						
502	154	1669	2172	787	1312	
I. półrocze r. 1905.						
S a n o k						
100	124	567	971	10	767	
P o s a d a o l c h o w s k a						
89	18	181	143	72	30	
P o s a d a s a n o c k a						
—	—	127	364	—	24	
R a z e m						
189	142	875	1478	82	821	

Pożar i azjatyckie stosunki.

Trzeci już z rzędu pożar w krótkim stosunkowo czasie mamy zarejestrować na rachunek jednego i tego samego kąta Posady sanockiej.

Dnia 7. b. m. o godzinie pół do czwartej nad ranem wszczął się prawdopodobnie jak już sam czas wybuchu wskazuje, wskutek wadliwej budowy kominów i palenisk gwałtowny pożar w realności niejakiego Silbermana i tylko niepojętemu szczęściu jakimś zawdzięczyć należy, że skończyło się na tem, iż zgorzał tylko dach domu, i wewnątrz budynku opaliły się niektóre ściany.

Silbermanem i iście azjatyckimi stosunkami pod względem policyjno-ogniowym w Posadzie sanockiej zajmujemy się szczegółowo poniżej, tu wrócimy do pożaru. Na miejsce przybył najpierw tren sanockiej straży i rozpoczął pracę, a następnie przybyły straże fabryczna i z Posady olchowskiej. Mieszkańcy najbliżsi od miejsca pożaru członkowie ochotniczej straży sanockiej przybywszy tam obsiedli zaraz dach domu zaledwie o 3 metry oddalonego od płonącego budynku, z całą uporczywością bronili swego posterunku, a wytrwałością swoją sprawili, że ogień się nie rozszerzył. Chociaż się dach, na którym siedzieli kilka razy zajmował, a gorąco było takie, że tylko siłą woli można się było zmusić do pozostania na nim, wytrzymali i odwrócili klęskę. O godzinie pół do szóstej był już pożar ugaszony i straże odjechały.

Nam teraz wypada wrócić do p. Silbermana, znanego właściciela składu drzewa budulcowego, desek i różnych innych materiałów. Urządził on sobie na swoim podwórzu te składy wśród całego wieńca otaczających jego realność drewnianych i gontem krytych domów. Aby zaś wyzyskać ile możności wszystko co się da, w suterrenach swego drewnianego domu umieścił fabrykanta świec i mydła, u którego już przed trzema laty w innym miejscu Posady wybuchł groźny pożar, który wówczas pochłonął dwa domy i był nadzwyczaj groźny. Otóż na obęjsiu p. Silbermana nagromadzono świece, łój, mydło, ter, karbolineum, ropę — tak że zapytać się raczej godzi, czego tam nie było palnego jak co tam było, a to wszystko wśród trzymetrowej wysokości stosów desek suchych, łąt i t. p. materiałów. W dodatku dowiecny Silberman wykopął pod otwartą drewnianą szopa, zapełnił ją od dołu do góry stosami desek, doł, który zapełnił beczkami teru, ropy i t. p. jak twierdził — wcale niepalnymi materiałami i nakrył wszystko deskami. Wygląda to zupełnie tak, jak gdyby się uwziął, by w razie jakiejś nieostrożności lub wypadku wszystkie sąsiedzi poszli z dymem i popiekli się żywcem.

Mimowoli wobec takiego stanu rzeczy na usta ciśnie się pytanie, czy w Posadzie Sanockiej jest jakaś zwierzchność gminna, czy ona wie, jakie są jej obowiązki i co ona właściwie robi? Powiadają ludzie, że mamy jakieś i to nawet dobre przepisy policyjno-ogniowe, które mogą przy ściślej stosowaniu ich uchronić od masowych klęsk — ale po cóż one są? Widocznie — Silberman zna jakieś sposoby i argumenty, które sprawiają, iż przepisy do niego się nie stosują, skoro w gminie dotykającej miasta, w którym istnieją i rządowe i autonomiczne władze powiatowe, potrafił bez przeszkody i przez nikogo nie turbowany urządzić sobie w najgłębszej drewnianymi domami zabudowanej części gminy, taką dyabelską kuźnię. Już to tego kto na urządzenie w tem miejscu takiego składu pozwolił, wartałoby w żelaznej klatce pokazywać za pieniądze, a dochód z tego widowiska wręczyć gminie, ażeby sobie przyrzędy pożarnicze, których niema, sprawiła.

Opowiadano nam na miejscu pożaru, że przed kilkoma miesiącami zrobił jeden z sąsiadów doniesienie o tej całej sprawie do Rady powiatowej i prosił, by ta władza wzięta biedaków, których całym mieniem dach nad głową i trochę gratów, w obronę i usunęła ten wiszący nad nimi miecz Damoklesa — ale dotąd daremnie czeka tak na odpowiedź, jak na zarządzenie zżemu. Widocznie u nas dla wygody jednego handlarza, który umie ładnie poprosić, poświęca się cały ogół. Na całym świecie urządzają bowiem składy takie tylko za rajonem zabudowanym,

w polu, a u nas dla wygody handlarzy — wśród najgłębszej zabudowanych dzielnic — żeby kupiec miał wszysko pod ręką i nie potrzebował się do składu fatygować.

Miejmy jednak nadzieję, że pożar tenażniejszy, który odsłonił w całej nagłości azjatyckie stosunki, panujące pod względem bezpieczeństwa ogniowego w Posadzie sanockiej, jak groźne memento obudzi z wygodnej drzemki nasze władze i spowoduje, iż one z całą bezwzględnością i energią zrobią porządek, tak z uprzątnięciem z pośród domów podobnych do opisanego składow, jak również wejrzą w beładne nagromadzanie i klecenie budynków, tak iż w razie pożaru nawet dostać się do nich nie można. Czas już najwyższy, abyśmy wyszli z azjatyckiego beładza i zaczęli przynajmniej zaprowadzać porządku, jakie gdzieindziej istnieją w Europie. Niech bowiem władze nasze pamiętają, że odpowiedzialność za klęskę, jaka wobec panującego nieposzanowania i obchodzenia ustaw prełej, czy później musi nastąpić, na nich spadnie, gdyż one ją patrzyeniem przez palce na obchodzenie ustawy, brakiem kontroli, którą wykonywać powinny, i tolerowaniem nadużyć spowodują.

Spodziewamy się również, że Rada powiatowa jako władza zwierzchnicza cofnie pozwolenie dane — nie wiemy przez kogo — Silbermanowi do urzędzenia w tem miejscu składu materiałów budowlanych i poleci mu skład ten natychmiast przenieść w pole, gdzie mieniu i życiu współobywateli nie będzie zagrażał, sądzimy bowiem, że gdyby nawet nie było przepisów ustawy, nakazujących tak postąpić, proste poczucie sprawiedliwości nakazałoby to uczynić. Bo skądże przychodzą wszyscy sąsiedzi Silbermana, by dla jego wygody i dlatego, aby on więcej zarabiał, musieli żyć w ciągłej trwodze i niepewności o jutro i byli rzeczywście ciągle narażeni na utratę nie tylko mienia, ale nawet i życia?

Również wierzymy, że p. naczelnik gminy Posady sanockiej dotrzyma przyrzeczenia danego na miejscu pożaru naczelnikowi straży ochotniczej sanockiej, i poda do sądu doniesienie karne na Silbermana. A gdy jeden taki ananas poczuje na sobie rękę sprawiedliwości, to i drudzy będą ostrożniejsi przy gromadzeniu składów i może zechcą mieć przytem wzgląd i na bezpieczeństwo współobywateli.

Alfa.

Sadźmy drzewa owocowe!

„Kto pracuje nad podniesieniem sadownictwa, ten służy Ojczyźnie i narodowi“.

E. S. Poluszyński.

Niejednemu patrzącemu na rzeczy powierzchownie, słowa powyżej przytoczone wydać się mogą przesadnym frazesem. Ktokolwiek jednak kocha lud nasz i wieś naszą, komu podniesienie moralne i materialne tej wsi, dobro tego ludu, leżą na sercu, kto nad wszystkimi do celu tego wiodącymi drogami zastanawia się poważnie i w poczuciu na każdym z nas ciężącego obowiązku, żadnej z tych dróg zamiećbać nie chce — ten prawdę w tych słowach zawartą niezawodnie w całej pełni oceni. Czyżby u nas nawet ludziom świątym tłumaczyć trzeba społeczne znaczenie sadownictwa? Zdaje się prawie, że tak jest, sądząc po tem, jak mało w kraju naszym do tej pory na tem polu działało!

Siągnijmy pamięcią w lata dziecinne. Każdy z nas z pewnością przypomni sobie te rozkoszne chwile, które dzieckiem będąc zawdzięczał otrzymanej garści owoców, te natarczywe domaganie się jakiegos jabłka lub gruszki, którego kształt i barwa nęciły zdaleka, jak nieprzerparta pokusa a woń i smak następnie tak bardzo cieszyły, zachwyciły! Może nawet niejedną ma na sumieniu jakąś karygodną do sadu sąsiada wyprawę, zakończoną mniej lub więcej dotkliwą ze strony rodziców lub poszkodowanego administratora... Dla dziecka każdego już samo hygieniczne znaczenie owocu jest ogromne. Dla dzieci wiejskich chyba największe. Czy nie pomyślano n. p. nad tem, iż owoce u tych dzieci mogłyby z czasem zastąpić nieszczesne papierosy, tak bardzo dziś niestety na wsi rozpowszechnione? Na sto dzieci, wątpię czy znalazłoby się pięcioro, któreby garść owoców od cygar nie wolały. (Dziwna rzecz

doprawdy: rządy hodują tytoń i rozpowszechniają tę monopolizowaną truciznę — czyli rozpowszechnianiu kultury owoców nie mogłyby uzyskać pośrednio tych samych lub większych nawet dochodów, zważywszy zdrowie jednostek procentujące się przecie wydatnie na rzecz państwa! Ideałem każdego człowieka dla ludu i kraju pracującego powinno być i to także, by każde najuboższe dziecko w Polsce miało podostatkami owoców!

Te owoce tak potrzebne dziecku, w równej mierze potrzebne są człowiekowi dorosłemu. Pierwsze poświadczą każdy pedagog, drugie każdy lekarz. Ludzie pracujący dzień cały, anemiczni, chorzy, rekonwalescenci czy starcy powiedzą, że są one dla nich czemś więcej niż zbytkiem, niż prostym dogadaniem smakowi, że stają się często potrzebą nieodzowną organizmu. Kto zna lud nasz — ten wie jak bardzo owoc jest przez lud ten upragniony i pożądany. Dlaczego pomimo to sadownictwo na wsi naszej stoi tak nisko — odpowiedź na to łatwa. Dziecko jak lud nasz stoją pod tym względem na tym samym stopniu kulturalnego rozwoju. Z potrzeby instyktownej, której lud ten hodował rozsądnie przez siebie samego prowadzoną zapokoić jeszcze nie umie — słowem a przede wszystkim czynem stworzyć znaczenia swego i pożytku świadomą pracę, stworzyć, po prostu mówiąc, racjonalne sadownictwo wiejskie, podnosząc je tam, gdzie ono jest dziś zaledwie gnusnem korzystaniem z darów przyrody — to powinno być jednym z zadań naszych w pracy nad ludem a bynajmniej nie jednym z ostatnich, które lekceważyć wolno.

Jeśli chodzi o stronę ekonomiczną sprawy, jak najogólniej zaledwie tutaj poruszonej, na poparcie której historyk, socjolog, pedagog, higienista czy fachowy historyk sporo jeszcze innych doradców łatwo mogą argumentów — to chyba zbyt cennym byłoby powtarzać znaną powszechnie i tylokrotnie powtarzaną prawdę, że dany kawałek gruntu pod sad obrócony oplać się zawsze lepiej aniżeli na jakakolwiek inną użyty uprawę. Jeden tylko argument *contra* wydaje mi się do pewnego stopnia uzasadnionym smutnem niestety doświadczeniem. Jest nim brak poszanowania cudzej własności a specjalnie drzew owocowych częsty u ludu naszego. Jednak i tu rada i odpowiedź nie trudna: kradzieże ustają, gdy sądów będzie dużo, gdy każda chata będzie miała sad własny. Dowodem może być n. p. takie Łączko, wieś w sądeckim, gdzie cała wieś i wszystkie drogi obsadzone są sliwami, gdzie przejeżdżającemu na drodze gościnnie ofiarują owoce i skąd w latach urodzajnych wywożą suszonych sliw za 40.000 kor. Wskazywać na przykłady zagranicy, takich n. p. Czech, dla podkreślenia ekonomicznego znaczenia sadownictwa, chyba nie potrzeba.

Niebawem w mieście naszym otworzy się mająca wystawa oby w poruszonych powyżej przygodnie kierunkach i innych wielu pokrewnych popchnęła myśli i zwróciła uwagę na całą doniosłą i patriotyczną sprawę. Niech przegląd tego, co w naszych stronach do tej pory na tem polu działo, zagrzeje obywateli a ludzi dobrej woli pobudzi do zastanowienia się nad tem, co i jak nadal działać się może i powinno. Niech daremnie wypowiedzianymi nie będą słowa poety: „Czyż każdy w swoim zakresie, co każe duch boży a — całość sama się złoży”. Niech hasło: „sądźmy drzewa owocowe!” zrozumiane w całej swej doniosłości przez powołanych w czyn wejdzie i w życie!

KORESPONDENCYE.

Rymanów, d. 5. września 1905.

Sanocka sekcja Towarzystwa lekarzy galicyjskich odbyła swe zwyczajne kwartalne posiedzenie w niedzielę d. 3. b. m. w Zdroju rymanowskim przy współdziałaniu 18 członków. Przyjęcie lekarzy naszej sekcji przez p. hr. Jana Potockiego, właściciela zdrojów, było nadzwyczaj uprzejme i serdeczne. Osobiście oprowadzał gości i szczegółowo pokazywał urządzenia zakładu, przyczem zauważono, że Rymanów w krótkim stosunkowo czasie swego istnienia, bo zaledwie ćwierć wiek, zrobił ogromne postępy i zaczyna mieć prawdziwie europejski wygląd. Tem bardziej to wszystko zasługuje na uznanie dla właściciela, że miał on tu z wieloma

bardzo trudnościami do walczenia i ma dotychczas. Itak n. p. teren środkowej części zakładu trzeba było poprostu stworzyć, usuwając koryto rzeki jak najdalej od źródeł, tyle zbawienia cierpiącym przynoszących. Przy takiej regulacji trzeba niezmiernie wiele nasypów, a kto miał z nimi do czynienia, ten wie, jak są one kosztowne, a mało a raczej nic — na razie — właścicielowi nie przynoszące. Rymanów obecny cały poprostu kąpie się w roślinności, gdy w początkach swych był niemal pustkowiem, bo częste powodzie i wylewy górnej rzeki Taby niosły tu tylko złozy i kamienie. Kto to dawniej wszystko widział, nie chce mu się wierzyć, że jest w ten sam miejscu, co przed ćwierć wiekiem. Chłuba to wielka dla właściciela, widać, że nie żałował on truda i pracy i zrozumiał dobrze swe posłannictwo jako dobry syn narodu polskiego.

Posiedzenie naukowe pp. lekarzy, na które był zaproszony także p. hrabia, odbyło się w willi „Leliwa” — pod przewodnictwem prezesa sekcji p. dra Jabłońskiego. Po odczytaniu protokołu ostatniego posiedzenia odczytano także protokół z posiedzenia, które przed 11 laty miało miejsce w Rymanowie i jest żywym świadectwem postępu zdrowiska. Następnie lekarz obecny zakładu p. dr. Wajgiel odczytał bardzo zajmującą pracę o Rymanowie pod względem klimatycznym, geologicznym, flory, fauny itd. Po nim mówił p. dr. Zaleski na temat leczenia przewlekłego zapalenia nerek (choroby Brighta) i okazał fotografię jednej ze swych uleczonych pacjentek. Dyskusja przy tym przedmiocie była bardzo niezmiernie ożywiona i pouczająca, gdyż tę pacjentkę obserwoowało 8 kolegów, a nowoczesny postęp w terapii chorób nastrocza wiele po temu sposobności, a p. prelegent poruszył właśnie kilka takich punktów, które wymagały wzajemnej wymiany myśli i ustalenia zapatrywań dla dobra cierpiących. Na koniec p. dr. Wajgiel demonstrował bardzo zmyślny aparat z urządzeniem telefonicznem dla oznaczenia t. zw. jonów. Czy aparat ten odda rzetelne usługi nauce, to przyszłość pokaże — zakomunikował p. prelegent.

Po tej części naukowej nastąpiły wybory do reprezentacji okręgowej Tow. samopomocy lekarzy. Przewodniczącym został p. dr. Karpiński, lekarz powiatowy z Liska, zastępcą p. dr. Edelheit z Sanoka, sekretarzem i skarbnikiem p. dr. Robel z Baligroda.

Po wyborach odbyła się gorąca dyskusja czysto zawodowa nacechowana powagą właściwą godności zawodu lekarskiego.

Na zakończenie wpisali się uczestnicy do księgi pamiątkowej, a p. hrabia obdarzył wszystkich pięknymi widokówkami Rymanowa.

Nie potrzebujemy chyba dodawać, że wśród takich okoliczności wspólny obiad i wspólna wieczera w dworcu zakładowym przedstawiały widok nader sympatyczny i zdawało się, że to członkowie jednej rodziny znającej się od dawna i żyjący razem Bóg wie odkąd. Trzeba otwarcie powiedzieć, że do stworzenia tego serdecznego nastroju, tego ciepła rodzinnego, przyczynili się dwaj dziwnie szlachetną prostotą odznaczający się ludzie, a to prezes sekcji i szczerzy rzecznik Rymanowa p. dr. Jabłoński i p. hr. Jan Potocki.

Przekroczylibyśmy ramy zwykłej korespondencji, gdybyśmy szczegółowo chcieli opisywać szereg toastowych przemówień i pięknych myśli głębokiego znaczenia; nie możemy pominąć milczeniem tego wielkiego uznania i czci, jakie ujawniały się wśród zgromadzonych dla matrony, którą zna i chlubi się cała Polska, dla czcigodnej i przecznej opiekunki biednych i cierpiących, p. Anny hr. z Działyńskich Potockiej, matki obecnego właściciela. Jej to zasługa, że kolonia dla dzieci ma w Rymanowie istne pałace w stosunku do naszego narodowego ubóstwa i każdy Polak z dumą spogląda na to dzieło, którego początek przypada zaraz na czas odkrycia leczniczej wartości zdrojów. Toteż słusznie któryś z mówców zauważył, że nad Rymanowem i patriotyczną dobroczynną rodziną właściciela jest błogosławieństwo Boga, które uczyni kiedyś Rymanów perłą wód polskich. Na zakończenie zaprosił p. przewodniczący z odczytami na jesiennie posiedzenie do Sanoka p. hr. Potockiego (o zdrojowiskach polskich) i p. dra Wajgiela ze Lwowa, którzy najchętniej zaproszenie przyjęli. □

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj. Kupujmy wyroby krajowe!

Wystawa ogrodniczo-pszczelnicza w połączeniu z wystawą chowu drobiu, która się odbędzie w Sanoku w dniach 28. 29. i 30. września oraz 1. października zapowiada się dobrze, albowiem dotąd wpłynęło już bardzo wiele zgłoszeń.

Podnosimy, że celem wystawy tej jest nie popisywanie się jakimiś nadzwyczajnościami, lecz przedstawienie tego, co i jak produkuje się pod względem ogrodniczo-pszczelnicznym i chowu drobiu w powiatach sanockim, brzozowskim i liskim, aby wyciągnąć stąd naukę na przyszłość i poprzec, co jest dobrem i pożytecznym, a usunąć co jest złem. Dlatego każdy z tych powiatów kto może powinien wziąć czynny udział w wystawie i nie zastaniać się ani tem, że nie ma nic nadzwyczajnego, co by zasługiwało na wystawę, ani tem, iż na taką wystawę jak sanocka nie warta nic posyłać, gdyż tak jedna jak i druga wymówka dowodzi tylko braku zrozumienia celu wystawy, poczucia obowiązku oby watełskiego a nadmiaru lenistwa.

Wpisy do gimnazjum zostały już ukończone i rozpoczęła się regularna nauka zwykłym trybem. W skład grona nauczycieli weszli nowi członkowie pp.: Garlicki Apolinary, Janicki Jan, Kaliszczak Karol, Sierosławski Jan, Zasowski Józef. Uczniów zwyczajnych wpisało się dotąd 790, a wraz z uczniami prywatnymi i prywatystkami liczba ta wronie przeszło do 800 uczniów. Frekwencja zakładu utrzymuje się od kilku lat na tym samym stopniu.

Wieczorek Tow. „Znicz” urządzony z współdziałaniem członków chóru „Echa” odbył się w sali Sokoła we czwartek dnia 7. b. m. Uroczajony program i szlachetny cel wieczorku nie zdołały jednak pociągnąć dostatecznej liczby publiczności, a gdyby ktoś z tego wieczoru chciał brać miarę zainteresowania się sprawą oświaty ludu przez naszą inteligencję, to musiaby dojść do wniosków nie bardzo pochlebnych. Przechodząc do samego wieczorku musimy zaznaczyć, że początek nie był naznaczony na godz. 8., lecz 7^{1/2}. Przynajmniej młodzież nasza powinna dać przykład punktualności a nie iść śladami konserwatywnego prowincjonalizmu. Wykonanie programu było przeważnie poprawne, chociaż odbił się na niektórych numerach programu pośpiech, z jakim wieczorek przygotowano. Komedyjka Labiche'a: „Filizanka herbaty” dała nam poznać kilka nowych sił amatorskich, które choć na razie jeszcze nie wyrobiony, zdradzały czasami talent wcale pożądany dla naszych teatrów amatorskich. Odnosi się to szczególnie do Camoufleta, choć pożądanem by było więcej naturalności w niektórych momentach. Baronowa Villedieu, trochę nieśmiała, może się stać cennym nabytkiem teatru amatorskiego, byle tylko więcej werwy i plastyki w wykonaniu. Cały jednak wieczorek sprawił wogóle korzystne wrażenie. Szczególniejszem uznaniem cieszyły się produkcje chóru „Echa”, które jak zwykle wypadły bez zarzutu.

Zarządzenia przeciw cholercie. Jak słyszeliśmy, ma p. burmistrz Giela zamiar osobiście odbyć przegląd miasta, gdy prace komisji sanitarnej będą ukończone. Wiadomość ta bardzo pocieszająca przy oplakanych porządkach w naszym mieście. Może wreszcie doczekamy się czystych ulic, lepszych bruków (zobacz ulicę cerkiewną tuż obok rynku) i bodaj kilka tablic, aby oby mogli się zorientować, gdzie się znajduje.

Córka p. prof. Vetulaniego, która uległa przed tygodniem nieszczęśliwemu wypadkowi przez dostanie się pod konie, ma się zupełnie dobrze. Donosimy o tem z powodu licznych zapytywań o zdrowie dziecka szan. pedagoga.

Ostrożnie z ogniem. Prosimy wszystkich ludzi dobrej woli i wpływ mających a w pierwszym rzędzie duchowieństwo, nauczycielstwo, przelozonych gmin wyznaniowych i t. d., aby porucali młodzieży jak najczęściej a szczególnie w nadchodzącym sezonie o niebezpieczeństwie pożarów i ostrożnem obchodzeniu się z ogniem. Nad drobnymi dziećmi rodzice niech czuwają.

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Powiatowego Towarzystwa Zaliczkowego w Sanoku, stowarz. zarejestr. z ograniczoną poręką, odbędzie się we wtorek dnia 12. września o godzinie 11. przed południem w sali Rady powiatowej z następującym porządkiem dziennym: 1) Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia; 2) Przyjęcie do wiadomości rezygnacji dotychczasowej Dyrekcji i zatwierdzenie wyboru trzech członków Dyrekcji i trzech zastępców; 3) Wnioski i interpelacje.

Sądy przysięgłych rozpoczynają się dnia 11. b. m. i trwać będą przez 6 dni. Rozprawy będą następujące: Dnia 11. przeciw Franciszkowi Ulanowskiemu z Międzybrodzia, o zbrodnię oszustwa i oszczerstwa; — dnia

12. przeciw Franciszkowi Ogrodnikowi z Izdebek o zbrodnię zabójstwa i ciężkiego uszkodzenia ciała; — dnia 13. przeciw Anastazy Węgrzyn z Woli Piotrowej, o zbrodnię dzieciobójstwa; — dnia 14. przeciw Włodzimierzowi Leszczyńskiemu z Przemyśla, o zbrodnię kradzieży i oszczerstwa; — dnia 15. przeciw Edwardowi Raczkowi, Janowi Maksymowiczowi i Piotrowi Dżuganowi o zbrodnię fałszowania monet, a w końcu dnia 16. przeciw Michałowi Szmigłowi z pod Rzeszowa o zbrodnię usiłowanego skrytobój. morderstwa.

Z Zagorza. Zapowiedziany na 10. b. m. festyn na ruinach klasztoru w Zagorzu, na dochód funduszu organów do rz.-kat. kościoła i budowy sokołni w Zagorzu z powodu nieobiecującej pogody został odwołany.

Natomiast na dochód powyższy, odbędzie się dnia 17. b. m. w salach dworca kolejowego w Zagorzu starym „Wielki Kiermasz“, w program którego wchodzi: tombola, tańce i t. d. Po zaproszenia zgłaszać się należy do kancelaryi „Sokoła“ w Zagorzu.

NADESŁANE.

(Za rubrykę tę Redakcyja nie odpowiada).

Szanownym Strażom pożarnym jakoteż wszystkim tym Panom, którzy przyszli mi z pomocą podczas pożaru, składam serdeczne „Bóg zapłać!“

Franciszek Martynowski
c. k. sierżant.

Koniak leczniczy.

Koniak leczniczy

TRICOCHÉ & Co COGNAC

Maison fondée en 1820.

do nabycia w oryginalnych butelkach

tylko

w TOWARZ. HANDLOWEM w SANOKU.

41

6-10

Koniak leczniczy.

Tricoche & Co Cognac.

Maison fondée en 1820.

ROK ZAŁOŻENIA 1848.

Księgarnia K. Pollaka

w Sanoku

posiada zawsze na składzie i poleca

KSIĄŻKI SZKOLNE - DO NABOŻEŃSTWA - TEOLOGICZNE - GOSPODARSKIE - TECHNICZNE - PRAWNICZE - POWIEŚCIOWE i t. p. i dostarcza je na żądanie do przegładnięcia.

Nuty na fortepian, skrzypce i inne instrumenta.

Książki i nuty, nie znajdujące się chwilowo na składzie, sprowadza w jak najkrótszym czasie.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie czasopisma i wydawnictwa stałe i peryodyczne — dzienniki mój i t. p. we wszystkich językach — i dostarcza je abonentom do domu bez podwyższenia ceny prenumeracyjnej.

WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK POLSKICH, stale zasilana nowościami. Warunki abonamentu wysyła się na żądanie bezpłatnie.

DRUKARNIA, zaopatrzona w najnowsze czcionki i najlepsze maszyny, wykonuje wszelkie roboty w zakresie drukarstwa wchodzące najpunctualniej i po cenach umiarkowanych.

Wyrób zeszytów i notatek szkolnych miejscowemi siłami.

SKŁAD PAPIERU, ZAOPATRZONY STALE w WIELKI WYBÓR PAPIERÓW KANCELARYJNYCH, KONCEPTOWYCH, RYSUNKOWYCH, LISTOWYCH, PAKUNKOWYCH, KOLOROWYCH, FANTAZYJNYCH i BIBULKOWYCH. WSZELKIE PRZYBORY BIUROWE, SZKOLNE i RYSUNKOWE.

Poleca wszelkie wyroby farmaceutyczne, uniwersalne, krajowe i zagraniczne; przyrządy chirurgiczne, opatrunki i wyroby gumowe, wina lecznicze, koniak kuracyjny, mialagę, Tokaj i inne; środki toaletowe i kosmetyczne; wszelkie środki desynfekcyjne i wody mineralne; wyroby własne: niezrównany balsam antireumatyczny, Creme Venus, Benignine do twarzy, pastylki, ziółka i syropy przeciw kaszlowi. 5-0

APTEKA
pod „Opatrznoscią Boską“
Piotra
WĄSOWICZA
w Sanoku.

Zmiana lokalu.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, iż z dniem 1. września 1905. znana z dobroci i tanioci wyrobu obuwia męskiego, damskiego i dzieciennego

PRACOWNIA

Stanisława Krajewskiego

została przeniesiona do domu przy ulicy Jagiellońskiej naprzeciw kawiarni „Warszawskiej“ a obok handlu porcelany J. Tromba.

Dziękując za dotychczasowe względy Szanownej P. T. Publiczności upraszam jak najuprzejmiej o łaskawe popieranie mego przedsiębiorstwa i nadal i zostaje

z głębokim szacunkiem

STANISŁAW KRAJEWSKI

1-3 właściciel pracowni obuwia w Sanoku.

Kazimierz Kostkiewicz

em. c. k. starszy komisarz górniczy, b. naczelnik c. k. Urzędów górniczych okręgowych w Drohobyczu i Jaśle

otworzył w Sanoku Biuro
jako autoryzowany inżynier górniczy.

Tenże wykonuje wszelkie czynności, wchodzące w zakres kopalnictwa tak mineralów zastrzeżonych (węgiel, rudy itd.), jak i mineralów żywiczych (nafta, wosk ziemny) — a w szczególności: sporządza plany sytuacyjne, przeprowadza pomiary, zastępuje strony przed władzami, przeprowadza badania geologiczne terenów i wydaje ocenę o ich wartości itd., itd. Mieszka w domu WP. Stepka na Posadzku oliczowskiej obok poczty.